

NASZA WSPÓLNOŚĆ

MIESIĘCZNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

MARZEC - KWIECIEŃ 2013

NR 01/448

Bóg daje orzechy
ale ich nie rozgryza

J. W. Goethe

Na zbliżające się Święta Wielkanocne
przyjmijcie od nas – waszych duszpasterzy –
najlepsze życzenia świąteczne.

Życzymy Wam stałego wzrastania w wierze,
pokoju w sercach i sumieniach,
szczęścia w waszych rodzinach i chrześcijańskiej nadziei.

Dziękując wszystkim za Waszą obecność na Rennwegu
i wspólną modlitwę życzymy wszystkim Rodakom:

Wesołych Świąt!

Dziewiętnasty raz

Długo numer ten nie mógł powstać. Dopiero bliskość Wielkanocy przynagliła na tyle skutecznie, by wreszcie mógł ujrzeć światło dzienne i trafić do Waszych rąk. A niezwykle to numer, w którym dużo jeszcze wielkopostnych przemyśleń, ale w którym już Jutrzenka Zmartwychwstania nieśmiało się przebija. Podobnie jest i w życiu, w którym przez momenty trudne, niewytłumaczalnie bolesne przebija się niezwykle mocne Światło, które niesie nadzieję. Obok przeszłości, planów i zamiarów, znajdziecie tu już mocno w Wieczności osadzone życzenia Generała naszego Zgromadzenia, jak i postać św. Stanisława Kostki. Spróbujcie także przejść (ale to już po Wielkanocy) drogą światła, która do Światła właśnie wiedzie. Drodzy ze wszech miar Czytelnicy – powstawajcie z martwych (grzechu). Albo lepiej: powstańcie z martwych! Zmartwychwstańcie Wam tego życzę!

Ks. Maciej Gawlik

**NASZA
WSPÓLNOŚĆ**
MIESIĘCZNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

Nakład: 700 egz.

Wydawca: Polska Misja Katolicka w Austrii – Zgromadzenie Zmartwychwstańców

Redakcja: Maciej Gawlik CR (naczelnicy), Joanna Grabska (korekta), Jan Kaczmarek CR (sekretarz)

Adres do korespondencji: bezkres42@gmail.com

Projekt graficzny i druk: Zakład Poligraficzny „Mewa-Druk”, tel. +48 32 340 14 54, www.mewadruk.pl
Składane ofiary są przeznaczone na pokrycie kosztów druku

W NUMERZE:

- Wstępniak str. 2
- Miłosierdzie jest piękne! str. 3
- Roma Locuta..... str. 4
- Będzie się działo... str. 5
- Nawróćcie się!..... str. 6
- "Inne" nie znaczy "gorsze" str. 6
- Plan Triduum Paschalnego str. 7
- List pasterski str. 8
- Drodzy Rodacy! str. 9
- Nie uśmiecham się str. 9
- Bóg daje orzechy,
ale ich nie rozgryza str. 10
- Leksykon osób "drugiego planu" str. 12
- W labiryncie historii..... str. 13
- Biuletyn - świadek roku 1981..... str. 14
- W drodze do szczęścia str. 15
- Wstąp, zaśpiewaj i zostań! str. 16
- Cierpienie - trudna droga
do zbawienia str. 17
- Wielki Post last minute..... str. 18
- Ksiądz na opłotkach str. 19
- Świętych obcowanie..... str. 20
- Między kruchtą a ołtarzem str. 21
- Informacje str. 22
- Obiektywem obiektywnie..... str. 23

MIŁOSIERDZIE JEST PIĘKNE!



Nieco miłosierdzia czyni świat mniej zimnym i bardziej sprawiedliwym. Musimy dobrze zrozumieć to Boże miłosierdzie, tego miłosiernego Ojca, który jest tak bardzo cierpliwy...

Pamiętamy słowa proroka Izajasza, który mówi, że nawet jeśli nasze grzechy będą jak szkarłat, miłość Boża uczyni je białymi jak śnieg.

Miłosierdzie jest piękne! Pamiętam, że jak tylko zostałem biskupem, w 1992 roku, przybyła do Buenos Aires figura Matki Bożej z Fatimy i była wielka Msza św. dla chorych. Poszedłem w tym czasie spowiadać. Pod koniec tej Mszy św. wstałem, bo miałem udzielić sakramentu bierzmowania. Podeszła do mnie starsza kobieta, pokorna, bardzo skromna,

ponad osiemdziesięcioletnia. Spojrzałem na nią i powiedziałem „Babciu - bo u nas tak się zwracamy do ludzi starszych - czy chcesz się wyspowiadać?”. Powiedziała mi: „Tak”. „Ale jeśli nie masz grzechów...”. A ona mi odpowiedziała: „Wszyscy mamy grzechy”. „Ale może Pan Bóg Tobie nie wybacza...”. Odpowiedziała mi z całą pewnością: „Pan wybacza wszystko”. „Ale skąd to Pani wie?”. „Gdyby Pan nie wybaczał wszystkiego, świat byłby nie istniał”. Miałem ochotę ją zapytać: „Czy Pani studiowała na Uniwersytecie Gregoriańskim?”, bo jest to mądrość, jaką daje Duch Święty: mądrość wewnętrzna nastawiona na Boże miłosierdzie. Nie zapominajmy tego słowa: Bóg nigdy nie przestaje

nam przebaczać, nigdy! Ojciec, na czym polega więc problem? Problem polega na tym, że my mamy dosyć, nie chcemy, nie chcemy prosić o przebaczenie. On nigdy nie przestaje przebaczać, ale my czasami przestajemy prosić o przebaczenie. Nigdy nie przestawajmy, nigdy! On jest kochającym Ojcem, który zawsze przebacza, który ma miłosierne serce wobec każdego z nas. My także uczymy się być miłosierdnymi wobec wszystkich. Przyzywajmy wstawiennictwa Matki Bożej, która miała w swoich ramionach Boże miłosierdzie, które stało się człowiekiem.

ANIOŁ PAŃSKI

Plac św. Piotra, 17.03.2013 r.

ŁÓDŹ KOŚCIOŁA JEST PANA!



Nie porzucam krzyża, lecz pozostaję w nowy sposób przy ukrzyżowanym Panu

Kiedy 19 kwietnia, prawie osiem lat temu, zgodziłem się na przyjęcie posługi Piotrowej, miałem to mocne przekonanie, które mi zawsze towarzyszyło. W tamtym momencie, jak już wielokrotnie wspominałem, w moim sercu rozbrzmiewały te słowa: „Panie, czego żądasz ode mnie? Na moje ramiona nakładasz wielki ciężar, ale jeśli Ty tego ode mnie żądasz, na Twoje słowo zarzucę sieci, będąc pewnym, że Ty mnie poprowadzisz, także z moimi słabościami. I po ośmiu latach mogę powiedzieć, że Pan mnie rzeczywiście prowadził, był blisko mnie, każdego dnia mogłem odczuwać Jego obecność. Był to odcinek drogi Kościoła z chwilami radości i światła, ale też chwilami niełatwymi. Czuję się jak Piotr i apostołowie w łodzi na Jeziorze Galilejskim: Pan dał nam wiele dni słonecznych i łagodnego wiatru, dni obfitych połowów. Były też jednak chwile, kiedy wody były wzburzone i wiatry przeciwne – jak w całej historii Kościoła – a Pan, wydawało się, że śpi. Ale ja zawsze wiedziałem, że w tej łodzi jest

Pan, i zawsze wiedziałem, że Łódź Kościoła nie jest moja, nie jest nasza, lecz Jego i że On nie pozwoli, aby zatonęła. To On ją prowadzi, oczywiście także poprzez ludzi, których wybrał, ponieważ tak zechciał. Taka była i jest ta pewność, której nic nie może przysłonić. To właśnie z tego powodu dzisiaj moje serce wypełnione jest wdzięcznością wobec Boga, który sprawił, że nigdy nie brakowało całemu Kościołowi, a także i mnie Jego pociechy, Jego światła, Jego miłości.

Znajdujemy się w Roku Wiary, którego zapragnąłem dla umocnienia naszej wiary w Boga w sytuacji, kiedy wydaje się, że jest On spychany na drugi plan. Chciałbym zachęcić wszystkich do odnowienia stałej ufności w Pana, rzucenia się – jak dzieci – w ramiona Boga, mając pewność, że ramiona te zawsze nas wspierają i są tym, co pozwala nam kroczyć każdego dnia nawet w utrudzeniu. Chciałbym, aby każdy czuł się miłowanym przez tego Boga, który dał swego Syna za nas i ukazał nam swoją miłość bez granic. Chciałbym, aby każdy

poczuł radość bycia chrześcijaninem. W pięknej modlitwie, którą odmawia się codziennie rano, mówimy: „Uwielbiam Cię, o mój Boże, i kocham Cię z całego serca. Dziękuję Ci, żeś mnie stworzył, chrześcijaninem uczynił...”. Tak, jesteśmy szczęśliwi z powodu daru wiary. Jest to najcenniejsze dobro, którego nikt nie może nam zabrać! Dziękujemy za to Bogu każdego dnia, przez modlitwę i prawdziwe życie chrześcijańskie. Bóg nas kocha, ale oczekuje, abyśmy także i myGo kochali!

Doświadczyłem w tych ostatnich miesiącach, że moje siły słabną i natoczywie prosiłem Boga na modlitwie, aby oświecił mnie swoim światłem, bym mógł podjąć najważniejszą decyzję, nie dla mojego dobra, ale dla dobra Kościoła. Podjąłem ten krok z pełną świadomością jego wagi, a także nowości, ale z głębokim pokojem ducha. Kochać Kościół, oznacza także mieć odwagę podjąć trudne wybory, pełne bólu, mające zawsze na względzie dobro Kościoła, a nie samych siebie.

W tym miejscu pozwólcie mi powrócić jeszcze raz do 19 kwietnia 2005 roku. Powaga decyzji wyrażała się również w tym, że od tej chwili byłem już oddany naprawdę na zawsze Panu. Na zawsze – kto podejmuje się posługi Piotrowej, nigdy nie będzie miał prywatności. Należy zawsze i całkowicie do wszystkich, do całego Kościoła. Z jego życia, można by rzec, znika całkowicie wymiar prywatny. Mogłem doświadczyć, i doświadczam tego dokładnie teraz, że tylko ten, kto daje swe życie, ten je otrzymuje. Powiedziałem już, że wielu ludzi, którzy kochają Pana Boga, kochają również Następcę św. Piotra i są do niego przywiązani. Papież ma rzeczywiście braci i siostry, synów i córki na całym świecie i czuje się bezpiecznie w tej wspólnocie, bo nie należy już do siebie samego, należy do wszystkich i wszyscy należą do niego.

„Zawsze” oznacza również „na zawsze” –

nie można już powrócić do prywatności. Moja decyzja o rezygnacji z czynnego pełnienia posługi nie odwołuje tego. Nie powracam do życia prywatnego, do życia złożonego z podróży, spotkań, przyjęć, konferencji itd. Nie porzucam krzyża, lecz pozostaję w nowy sposób przy ukrzyżowanym Panu. Nie posiadam już władzy z urzędu do kierowania Kościołem, lecz w posłudze modlitwy pozostaję, by tak rzec, w obrębie Bazyliki św. Piotra. Święty Benedykt, którego imię noszę jako Papież, będzie w tym dla mnie wielkim wzorem. On wskazał nam drogę życia, które czynne czy biernie należy całkowicie do dzieła Boga.

Dziękuję wszystkim i każdemu z osobna także za poszanowanie i zrozumienie, z jakimi przyjęliście tę tak ważną decyzję. Będę wam towarzyszył na drodze Kościoła modlitwą i refleksją, tym poświęceniem się Panu i Jego Oblubienicy, jakim starałem się żyć

dotychczas każdego dnia i którym chcę żyć zawsze. Proszę was, abyście o mnie pamiętali przed Bogiem, a przede wszystkim, abyście się modlili za kardynałów, którzy zostali powołani do tak wzniosłego zadania, oraz za nowego Następcę św. Piotra: niech Pan mu towarzyszy światłem i mocą swego Ducha.

Drodzy przyjaciele! Bóg kieruje Kościołem, zawsze go wspiera, a szczególnie w chwilach trudnych. Nigdy nie możemy stracić tej perspektywy wiary, która jest jedyną prawdziwą perspektywą drogi Kościoła i świata. W naszym sercu, w sercu każdego z was niech będzie zawsze radosna pewność, że Pan jest przy nas i że nigdy nas nie opuszcza, jest blisko nas i ogarnia nas swoją miłością. Dziękuję!

*Audienca ogólna
Watykan, 27.02.2013 r.*

Będzie się działo...

28.03.	Wielki Czwartek	kościół	19:00 – Msza Wieczery Pańskiej
29.03.	Wielki Piątek	kościół	19:00 – Liturgia Męki Pańskiej
30.03.	Wielka Sobota	Emaus kościół	9:00 – 18:00 – święcenie pokarmów 20:00 – liturgia Wigilii Paschalnej + procesja rezurekcyjna
4.04.	Czwartek	Emaus	18:15 – spotkanie wspólnoty „Barka”
5.04.	Piątek	Kościół	I piątek miesiąca: spowiedź od 16:30 i od 18:30. Msze św. 17:00, 18:00 i 19:00
6.04.	Sobota	Kościół Emaus	Od 10:00 – egzamin dla kandydatów do bierzmowania 16:30 – multimedialne warsztaty komunikacji małżeńskiej 17:00 – spotkanie Rycerzy Niepokalanej 20:15 – Godzina Miłosierdzia
7.04.	Niedziela	Heiligenstadt Bhf. Kościół Emaus	7:30 – pielgrzymka do Maria Gugging 13:15 – chór „Gaudete” 16:30 – spotkanie Żywego Różańca
8.04.	Poniedziałek	Emaus	20:00 – kurs przedmałżeński
8. - 12.04.	Poniedziałek – piątek	Kościół	19:00 – Msza św. z kazaniem katechetycznym
12.04.	Piątek	kościół	19:30-22 – czuwanie wspólnoty „Galilea” + modlitwa wstawiennicza
19.04.	Piątek	Emaus	20:30 – spotkanie z Marcinem Jakimowiczem z „Gościa Niedzielnego”

Między Postem a Wielkanocą

NAWRÓĆCIE SIĘ!

Wyrzeczenie się czegoś może boleć aż do krwi,
ale nie o to idzie tak naprawdę w poście

„Chodźcie, powróćmy do Pana! Dołożmy starań, aby poznać Pana; Jego przyjście jest pewne jak świt poranka, jak wczesny deszcz przychodzi On do nas, i jak deszcz późny, co nasycy ziemię” (Oz 6,1-6). Czyż nie o to chodzi w poście, żeby właśnie wrócić do Pana? Czyż nie ma być to czas wzmożonego oczekiwania Jego przyjścia i uważnego słuchania Jego głosu? Owszem dobrze jest z czegoś zrezygnować i coś sobie postanowić na czas postu, ale po co masz to robić? Dlaczego tak się męczyć? Czy chodzi jedynie o umocnienie własnej woli, żeby później tak silnym stanąć przed Bogiem Jahwe? Czyż nie byłibyśmy wtedy podobni do faryzeusza z przypowieści Jezusa? A Jezus woła przecież: Miłości pragnę, nie krwawej ofiary. Bo wyrzeczenie się czegoś może boleć aż do krwi, ale nie o to idzie tak naprawdę w poście. O co zatem? Przez usta proroka Ozeasza Bóg woła do nas: „To mówi Pan: Wróć, Izraelu, do Pana Boga twojego, upadłeś bowiem przez własną twą winę. Zabierzcie ze sobą słowa i nawróćcie się do Pana! Mówcie do Niego: Przebac nam całą naszą winę, w ten sposób otrzymamy dobro za owoc naszych

warg.”(Oz 14,2-10) Już niewiele z tych 40 dni pozostało do Wielkiejnocy. Jednak te właśnie możesz w sposób nowy „wykorzystać”. Słuchaj Słowa Boga żywego każdego dnia, a możesz to robić na różne sposoby. Choćby przez uczestnictwo w eucharystii albo przez czytanie tekstów liturgii na dany dzień i rozważanie je. Jeśli masz dostęp do internetu, polecam darmową prenumeratę czytań na każdy dzień z serwisu opoka.org. Czytając i zastanawiając się nad własnym życiem możesz dochodzić do różnych wniosków. Np. do takich, że twoje życie dalece odbiega od drogi przykazań Bożych i koniecznym jest nawrócenie się. A czymże ono jest? W księdze Jeremiasza Bóg mówi: „Serce jest zdradliwsze niż wszystko inne i niepoprawne – któż je zgłębi? Ja, Pan, badam serce i doświadczam nerki, bym mógł każdemu oddać stosownie do jego postępowania, według owoców jego uczynków”. Tak więc należy otworzyć swoje serce wobec Boga i pozwolić Mu na zbadanie go choćby w rachunku sumienia. A potem owoce tego badania wraz z diagnozą zanieść w sakramencie pojednania przed Jego Miłosierdzie.

W psalmie 51 czytamy bowiem jak modli się prawy Izraelita:

„Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej, w ogromie swej litości zgładź moją nieprawość. Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego. Ofiarą bowiem Ty się nie radujesz, a całopalenia, choćbym dał, nie przyjmiesz. Boże, moją ofiarą jest duch skruszony, pokornym i skruszonym sercem Ty, Boże, nie gardzisz”.

Może jesteś człowiekiem dalece sprawiedliwym, a może odeszłaś od Boga daleko i nie wiesz jak powrócić... Tak jeden jak i drugi potrzebują stałego nawracania się, czyli odwracania od złego a dążenia ku dobremu. Trudno byłoby tutaj wymieniać poszczególne czyny grzeszne, od których powinienes uciekać. Takie zbiory i kary za nie tworzono w średniowieczu. Myślę, że mogę twojemu sumieniu pozostawić ocenę twojej pobożności czy też grzeszności. Jedno jest pewne, jeśli tylko zapragniesz powrócić do Pana i skierujesz swoje kroki na właściwą drogę, On cię przyjmie, bo jak mówi znowu w księdze psalmów:

„Dobry jest Pan i łaskawy, dlatego wskazuje drogę grzesznikom. Pomaga pokornym czynić dobrze, uczy pokornych dróg swoich”.

Lila

Inspiracje

“INNE” NIE ZNACZY “GORSZE”

TGD to ekumeniczny chór gospelowy. Jego członkowie reprezentują różne denominacje chrześcijańskie, głównie ewangeliczne. W grudniu tego roku, po kilku niezwykle udanych albumach, pełnych muzyki, która prawdziwie wznosi serce ku niebu, zespół uradował swoich fanów kolejnym krążkiem – „Uratowani”. Po pierwszym przesłuchaniu byłam lekko rozczarowana.

„To już inne TGD” – pomyślałam. Jednak z każdym kolejnym przesłuchaniem coraz bardziej przekonywałam się, że inne nie znaczy gorsze. Słowem – zachwycałam się. Zainspirowane psalmami utwory są odzwierciedleniem życia razem z jego radościami i smutkami, chwilami gdy serce rwie się do uwielbienia i momentami gdy płaczymy sami nad sobą. A w samym centrum tego życia

– nikt inny jak Bóg, wszechobecny, przenikający, sprawiedliwy, nieprzejednany ale i miłosierny. Ten, którego „gniew tylko chwilę trwa, a przychyłność życie całe”, który ma moc przemiany największego smutku w taniec radości. Polecam. Po prostu.

Joanna Grabska

Będzie się działo...

PLAN TRIDUUM PASCHALNEGO

WIELKI CZWARTEK (28. III)

- Spowiedź: 8.00 - 10.00 i 16.30 - 18.30
- Msza św. Wieczery Pańskiej: 19.00
- Adoracja Najśw. Sakramentu do 22.00

WIELKI PIĄTEK (29. III)

- Spowiedź: 8.00 - 10.00 i 16.30 - 18.30
- Adoracja Najśw. Sakramentu: 8.00 - 18.30
- „Ciemna Jutrznia”: 9.00
- Droga Krzyżowa: 15.00
- Liturgia Męki Pańskiej: 19.00
- Adoracja Najśw. Sakramentu w Grobie Pańskim do 22.00

WIELKA SOBOTA (30. III)

- Spowiedź: 9.00-15.00
- Adoracja Najśw. Sakramentu w Grobie Pańskim: 8.00-19.30
- „Ciemna Jutrznia”: 9.00
- Święcenie pokarmów: 9.00-18.00
- Liturgia Wigilii Paschalnej: 20.00

NIEDZIELA WIELKANOCNA (31. III)

- Msze św. jak w każdą niedzielę;

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY (1. IV)

- Msze św. jak w każdą niedzielę [nie ma Mszy św. u ss. salezjanek]

LIST PASTERSKI BISKUPÓW AUSTRIACKICH NA „ROK WIARY” (CD.)

ZASTOPOWANIE REFORM?

Jesteśmy przekonani, że Pan Bóg także i dzisiaj powołuje do kapłaństwa. Pozostaje pytanie, czy mamy żyzną glebę i czy pielęgnujemy ją tak, by mogły wyrosnąć na niej nowe powołania?

Nie chcemy przemilczać tego, o czym często mówi się nam wprost, jak i publicznie: o szeroko rozpowszechnionym niezadowoleniu z kościoła, z „władz kościelnych”, z nas biskupów oraz z Rzymu. Za tym niezadowoleniem kryje się często głęboka troska o drogę i o przyszłość kościoła. Papież Benedykt XVI podkreślił w wygłoszonym w Wielki Czwartek kazaniu, w którym nawiązał do „Wezwania do nieposłuszeństwa” grupy kapłanów w Austrii, jak bardzo ma świadomość tych spraw i trosk.

Jednakże wielu ludzi w naszym kraju wciąż ma wrażenie, że nic się w tym kierunku nie dzieje, nic się nie porusza. Stąd utrwaliło się hasło o „zastopowaniu reform” („Reformstau”). Z drugiej jednak strony my, biskupi od ponad roku wyraźnie wciąż powtarzamy, że „Wezwanie do nieposłuszeństwa” nie może pozostać bez odpowiedzi. Czy pozostaje jedynie trwanie w patowej sytuacji, w której wzajemnie prowokuje się tylko do dalszych oskarżeń? Postrzegamy ten „Rok Wiary” jako daną od Pana szansę na wspólne wydostanie się z pozornego lub faktycznego impasu.

Troski stojące za określonymi żądaniami reform są dla nas wspólne. Wielu niepokoi się w pierwszej kolejności o niewystarczającą ilość kandydatów na kapłanów. W niektórych częściach naszego kraju brak ten staje się coraz bardziej odczuwalny. Dalekim kręgom naszego społeczeństwa, związanym z Kościołem czy też nie, trudno jest pojąć, dlaczego w obliczu tak trudnej sytuacji nie zmienia się warunków dopuszczenia do służby kapłańskiej; dlaczego dojrzałym, żyjącym w małżeństwie mężczyznami (viri probati) nie mogą zostać wyświęceni na

kapłanów. Twierdzą oni, że my, austriaccy biskupi, powinniśmy „wywrzeć presję w Rzymie”, by wyjednać sobie reformy. Przy tym jednak większość stara się nie zauważać, że właśnie Sobór Watykański II wyraźnie zdecydował się na zachowanie celibatu księży Kościoła Rzymsko-katolickiego, oraz że od tamtej pory wszystkie synody biskupów podtrzymywały tę drogę jako obowiązującą dla kościoła. Czy nie powinien być to znak działania Ducha Świętego?

Dlatego zachęcamy do tego, by podążać za znakami, jakie daje nam Bóg, gdy w niejednej miejscowości, parafii czy wspólnocie rozkwitają duchowne powołania. Czy nie jest rozsądnym, by bliżej przyjrzeć się takim przykładom i spytać, czego możemy się z tego nauczyć? Jesteśmy przekonani, że Pan Bóg także i dzisiaj powołuje do kapłaństwa. Pozostaje pytanie, czy mamy żyzną glebę i czy pielęgnujemy ją tak, by mogły wyrosnąć na niej nowe powołania?

Z tym właśnie pytaniem o przyszłe powołania związana jest ściśle przyszłość naszych parafii. Głęboko porusza nas, biskupów, ciągłe doświadczanie tego, jak bardzo parafie życzą sobie księży. Zaniepokojenie jest duże: co stanie się z parafiami, które coraz rzadziej, coraz krócej mogą zobaczyć swojego księdza, mają okazję z nim poprzybywać? Ale czy nie musimy jednocześnie dodać, że życie naszych parafii, szczególnie na obszarach rolniczych, na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu laty uległo ogromnym zmianom? Ludność wiejska znacznie się zmniejszyła. Olbrzymia mobilność, silny odpływ ludzi i zmiany demograficzne postawiły życie naszych parafii przed

nowymi wyzwaniem. Niedobór księży jest tylko jednym z aspektów, „ubytek wiernych” – kolejnym. Tylko wspólnie możemy tę przejściową fazę przemienić w odmienioną sytuację Kościoła. Decydującym jest jednak to, aby nie narzekać na straty, lecz zważać na znaki czasu, dzięki którym Bóg chce nas prowadzić swoimi ścieżkami.

Jeden element przy staraniu się o „rozeźnienie duchów” jest dla nas biskupów szczególnie ważny: postrzegamy się jako część jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła. Chcemy podążać drogą odnowy i nawrócenia, na której obecnie się znajdujemy, świadomie zjednoczeni z papieżem, następcą św. Piotra, oraz w połączeniu ze światową wspólnotą Kościoła. Coraz bardziej nasz własny lokalny Kościół, dzięki tak silnej imigracji, będzie stawał się zwierciadłem globalnego Kościoła. Tak wiele naszych braci i sióstr ze wszystkich zakątków świata, którzy szukają u nas pracy i odnajdują swoją drugą ojczyznę, jest wartościowymi członkami naszego lokalnego Kościoła, a nie tylko gośćmi. Coraz bardziej kształtują i wzbogacają oni życie Kościoła w Austrii.

Jednocześnie doświadczamy nie tylko w sensie gospodarczym i politycznym tego, że zmniejsza się znaczenie Europy, a na pierwszy plan wysuwają się nowe ośrodki. Także pod względem religijnym środek ciężkości przemieszcza się coraz dalej od Europy. Młode Kościoły mają bardzo dużą misjonarską żywotność, podczas gdy my uświadamiamy sobie, jak bardzo misyjnym staje się nasz kraj. (...) Jesteśmy zaproszeni do tego, aby w „Roku Wiary” spojrzeć na ogólnoswiatową wspólnotę kościoła i zaczerpnąć z niej inspiracji dla naszych własnych priorytetów. Także u nas Kościół musi na nowo stać się bardziej misyjnym i na nowo „dorosnąć w naszych sercach” (Romano Guardini).

Tłum. Alicja Staniuk (cdn.)

Od Generała

DRODZY RODACY!

Juz za kilka dni bedziemy wsluchiwać się w natchnione teksty Ewangeliczne, które opisują wydarzenia bez precedensu w historii świata, niosące jednocześnie w sobie ogromną moc i nadzieję.

Żaskakująca jest zmiana nastrojów, jaka towarzyszyła wypadkom wielkotygodniowym i hustawka wiary uczniów Jezusa. Życie apostołów po ukrzyżowaniu Chrystusa doznało swoistego wstrząsu. Ten, którego uważali za Dobro i Prawdę, został pokonany brutalną siłą nieprawości, kłamstwa i przemocy. Ich zapal nasładowania Mistrza prawie wygasł. Skonfundowani, nie bardzo wiedzieli, co dalej robić: wrócić do swoich domostw, oddać się wykonywanej do niedawna pracy, czy raczej

starannie ukrywać przed Żydami?

W ten ich świat niepewności i porażki wkracza Żmartychwstały Pan. Swoja obecnością rozpala na nowo serca uczniów, sprawia, że dojrzewa ich wiara, umacnia się w nich pragnienie głoszenia Prawdy, ustępuje lek, przychodzi radość ze zwycięstwa Dobra.

Żmartychwstały Pan od tamtego czasu wkracza ciągle w życie ludzi, wierzących i jeszcze nie wierzących w Niego. Tym, którzy w Niego wierzą, wszystkim, którzy szukają dobra i prawdy, wychodzi naprzeciw: oczyszcza z grzechu, umacnia w walce ze złem i w dążeniu do dobra, obdarza wieczną radością. W taki właśnie tajemniczy sposób wkroczył ze swoją łaską w życie Bogdana Janskiego, Piotra

Semenenki i Hieronima Kajsiewicza, dokonując radykalnej przemiany ich życia. Posłużył się nimi do założenia zgromadzenia zakonnego, którego celem jest praca nad żmartychwstaniem osobistym i nad odrodzeniem religijnym społeczeństw.

W tegoroczne Święta Wielkanocne, włączeni w wielowiekowy chór tych, którzy spotkali Żmartychwstałego Pana, powtarzamy jednym głosem: Jezus, ukrzyżowany i żmartychwstały, bądź z nami zawsze, umacniaj w nas nowe życie, wspieraj w wędrówce przez ten świat i w wyznawaniu wiary w Ciebie, który jesteś Droga, Prawda i Życie!

*ojciec Bernard Hylla CR
przełożony generalny*

Między Postem a Wielkanocą

NIE UŚMIECHAM SIĘ

Ostatnio ciągle się uśmiechasz – powiedział chwilę po tym, jak udzielił mi rozgrzeszenia.

Jak tu się nie uśmiechnąć, kiedy, ach, w sercu wiosenna burza pośród buchających zielenią załazków Nowego. W głowie tysięcy i jedna myśl. Ta o Nim. Zadziwienie, że Kocham i jestem Kochana. Od ponad dwóch tysięcy lat.

Jak więc nie zadziwić się radośnie kolejnym darem?

Jak nie spojrzeć z wdzięcznością na każdy bardziej dobrze niż źle przeżyty dzień?

Jak nie cieszyć się z każdej zwycięskiej bitwy?

Jak nie próbować wygrać całej wojny?

Jak nie spojrzeć w Niebo wobec kolejnego spełnionego marzenia?

Jak nie zobaczyć Raju w czymś spojrzeniu?

Jak nie krzyknąć z radości ze świadomością, że Ktoś oddał za mnie życie?

Jak nie roześmiać się szczerze z Jego ojcowskich, pełnych miłości dowcipów?

Jak nie dać się uwieść Jego Boskim planom?

Jak nie oszaleć ze szczęścia, trzymając w dłoniach Chleb Życia?

Ostatnio podobno ciągle się uśmiecham. Mam ku temu tysiące powodów. Mam kilka powodów, by całkiem gorzko zapłakać. Czym jest te kilka powodów wobec tysięcy? Droga? Wyzwaniem? Miarą człowieczeństwa?

Nieważne, że niejednokrotnie kilka przeważy tysiące. Że zaboli. Bo wtedy przytuli jeszcze mocniej i znów poprosi: zaufaj.

I dlatego nie uśmiecham się. Ja krzyknę z radości.

Anuszką

„Bóg daje orzechy, ale ich nie rozgryza”

SAKRAMENTALNE ORZECHY

Nigdy nie jest za późno. Tych orzechów nikt nam nie zabierze, one wciąż są i będą.

Nigdy nie jest za późno, by zacząć je rozgryzać.

Nie zawsze rozumiemy wszystko od razu. Wróćmy do tego naszego orzecha. Wyobraźmy sobie, że otrzymujemy od kogoś orzech - dosyć skromny prezent, ale potraktujmy to jako symbol - na początku cieszymy się tym naszym „prezenterem”, ale co nam z takiego orzecha, którego nie potrafimy rozgryźć? Zapominamy o nim. Trzeba się nieźle namęczyć, zanim się dotrze do sedna, czyli aż się przebijie przez skorupkę i ujrzy orzech.

Jak to jest, że tak wielu z nas przyjęło chrzest, pierwszą komunię świętą, bierzmowanie, a nie jest świadome mocy tych sakramentów? Jak to jest, że na codzień zapominamy, że w każdej chwili możemy poprosić o pomoc Ducha Świętego? Ja sama pisząc ten tekst, proszę Ducha Świętego o natchnienie, bo zdaję sobie sprawę, że wszystko czym staram się „wypełnić” naszą wspólnotę, pochodzi od Boga.

Bóg daje nam „orzechy”, i to całkiem spore. Tymi orzechami są sakramenty. Sakramenty, czyli takie „prezenty”, młodzież powiedziała by „update’y”, które

mają nas do Boga zbliżać i dawać nam możliwość upodobienia się do niego samego. Pierwszy taki sakrament to chrzest. Nasi rodzice chcąc oczyścić nas z grzechu pierworodnego, wybierają nam „drogę życia”. Bo wiara to także droga, droga która prowadzi do szczęścia. Wtedy rozpoczynamy nasze życie z Bogiem. Następnym takim etapem byłaby pierwsza Komunia święta i oczywiście wiążąca się z nią spowiedź. Jest to coś pięknego bo Jezus przecież oddaje się dla nas po to by nas umocnić. Tak właśnie jest, celem Komunii jest umocnienie. Przyjmując Jezusa umacniamy się, stajemy się odporniejsi na grzech i jest łatwiej z nim walczyć. Ale nie można zapomnieć, że działa to tylko wtedy, gdy tego chcemy, gdy oddajemy także coś od siebie. Starania. Przygotowując się przez długi czas dorastamy wreszcie do wielkiego zdarzenia, mianowicie do przyjęcia Ducha Świętego. Bierzmowanie to taka pointa w życiu każdego chrześcijanina, bo stajemy się w oczach kościoła „dorosłymi” i w pełni odpowiedzialnymi w podej-

mowaniu decyzji. Nie sposób nie dostrzec siły płynącej z tego „orzecha”, a jednak nie może ona zadziałać ot tak.

Chcąc rozgryźć taki orzech potrzebna jest siła. Bez niej nie będziemy w stanie dotrzeć do orzecha, który schowany jest za grubą skorupą. Tak samo jest z sakramentami. Tu też trzeba tej siły, trzeba od siebie wymagać, stawiać sobie nowe cele, a przede wszystkim trzeba chcieć. Kto nie stara się iść do przodu, ten zaczyna się cofać. Musimy szukać wciąż i wciąż nowych wyzwań do pokonania. Trzeba chcieć rozgryźć ten orzech, wszystkimi siłami. Zapoceni, zmęczeni starajmy się przez tę skorupę przebić, bo jak już wspomniałam; po co nam taki orzech, którego nie potrafimy rozgryźć? Musimy pozwolić Bogu udzielać się w naszym życiu. Pokażmy mu, że jest jego częścią! Nie zapominajmy o darach, które od niego otrzymujemy. Starajmy się o ich działanie, o działanie Ducha Świętego, o obecność Pana Jezusa podczas Eucharystii. O szczerze przeżywanie spowiedzi. Wtedy napewno skorupka zacznie pękać, a orzech pomału się wyłaniać.

Nigdy nie jest za późno. Tych orzechów nikt nam nie zabierze, one wciąż są i będą. Nigdy nie jest za późno, by zacząć je rozgryzać.

Barbara

TALENTY, CIAŁO I PŁATEK ŚNIEGU

Bóg nie zostawia nas samych z tymi „orzechami”.

Jest cały czas przy nas, jak nasz cień,
ale musimy Mu na to pozwolić

Codziennie otrzymujemy od Boga tyle „orzechów”, że nie jesteśmy nawet w stanie ich policzyć. Dużo z nich wydaje się nam oczywistych i z tego powodu nie widzimy ich w naszym codziennym życiu. A gdyby choć przez chwilę zastanowić się nad tym, co to są w ogóle te „orzechy”?

Myślę, że te „orzechy” są wszędzie, we

wszystkim co nas otacza. Gdy po raz pierwszy przeczytałam ten cytat, od razu pomyślałam o naszych talentach i o tym, jak trudno nam je jest odkryć, gdyż Bóg nie podaje nam ich gotowych na tacy. Musimy je odnaleźć sami, albo czasem przy pomocy osób bliskich, które nas dobrze znają. Bardzo ważne jest to, aby poznać swoje talenty tak, by móc je

później wykorzystać na chwałę Boga. Poza tym w dzisiejszym świecie często patrzy się na wady ludzi zamiast odkrywać w nich dobro. Świadomość swoich talentów może pomóc nam w pokochaniu samego siebie, a następnie naszych bliźnich.

Nie dotyczy to jednak tylko naszych talentów, darów od Boga, ale także i naszych smutków, problemów, nieszczęść itd. Często dziwimy się i pytamy Boga: czemu akurat NAS to spotkało? Nie rozumiemy tego, mamy pretensje do Niego, a czasem zaczynamy nawet wątpić czy Bóg istnieje. Zapominamy

o tym, że Bóg, nasz kochający Ojciec widzi to wszystko z innej perspektywy-perspektywy wieczności oraz miłości. Może musimy znieść to cierpienie, aby zrozumieć coś lub żeby wypełnić plan dany nam od Boga. Kiedyś zrozumiemy to, najpóźniej po śmierci...

Bóg nie zostawia nas samych z tymi „orzechami”. Jest cały czas przy nas, jak nasz cień, ale musimy Mu na to pozwolić. Posyła nam też różnych ludzi, którzy nam pomagają i przemawia do nas na różne sposoby. On zawsze znajdzie możliwość, aby jakoś do nas dotrzeć, musimy się tylko na Niego otworzyć.

Są jeszcze inne „orzechy” - te, które są dla nas oczywiste. Na przykład nasze ciało jest takim „orzechem”. Kiedy zaczniemy się zastanawiać nad tym jak wszystko w nim działa i funkcjonuje, ile potrafi

zrobić i że ten system nadal się nie popsuł po tylu latach istnienia człowieka na ziemi to można wpaść w zachwyt. Tylko Bóg może być do tego zdolny, żeby coś takiego wymyślić- żaden człowiek by na to nie wpadł! A jednak Bóg dając nam to ciało nie pokazał od razu jak wszystko funkcjonuje. Ile tysięcy lat zajęło to człowieczeństwu, aby je lepiej zrozumieć... Między innymi chromosomy odkryto dopiero na początku XX wieku. A tyle jest jeszcze rzeczy nieodkrytych i niezrozumiałych dla nas.

Takich „orzechów” jest bardzo dużo. Akurat zimą, gdy sypie śnieg, przypatrzeć się możemy jednemu płatkowi śniegu. Jest niesamowity! Taki maleńki, od razu topi się na dłoni, ale jest zarazem dziełem sztuki. Oczywiście da się to wytłumaczyć (to właśnie to rozgryzanie)

fizyką, ale najpierw potrzebny jest ktoś kto wymyśli, że płatek śniegu ma tak wyglądać i powstawać pod wpływem wilgotnego zimnego powietrza oraz innych czynników. Podobnie jest na przykład z chmurami lub zachodem słońca. Zachwycamy się ich pięknem, ale możemy również zrozumieć te zjawiska. Dotyczy to wszystkich dziedzin w naszym życiu.

Spróbujmy odkryć te „orzechy” - jest ich AŻ tyle w naszym świecie - i podziękujmy Bogu za wszystko, co od Niego otrzymujemy, mimo tego, że czasem jest to trudne. Spróbujmy zachwycić się tym co nas otacza, tym co Bóg dla nas wymyślił, ale nie zapominajmy też o rozgryzaniu tego.

Melanie

LOS NA LOTERIĘ

Odrzucamy orzechy, które daje nam Bóg,
bo ich nie rozgryzł, bo musielibyśmy sami to zrobić.

A to wymaga pracy, pracy nad sobą.

Boimy się zmiany, bo z jednej strony jesteśmy leniwi,
a z drugiej jesteśmy niepewni

Myś "Bóg daje orzechy, ale ich nie rozgryza" od razu mi się skojarzyła ze starym żydowskim kawałem, w którym Icek codziennie prosił Pana Boga, żeby dał mu wygrać na loterii. Modlił się bardzo długo i bardzo usilnie, aż w końcu Pan Bóg nie wytrzymał i odezwał się: „Icek, ty daj mnie szansa, ty kup los na loteria!”

Nie możemy być biernymi odbiorcami darów Pana Boga. Musimy się trochę postarać, dać coś z siebie, kupić ten los na loterii albo wziąć dziadek do orzechów i rozłupać je. Pan Bóg jest ojcem wielce łaskawym i kochającym, nieba by nam przychylił i w psalmie 91 jest napisane: „bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach. Na rękach będą cię nosili, abyś nie uraził swej stopy o kamień.” Ale to wszystko nie znaczy, że mamy pogryźć się w słodkim nieróbstwie, mamy czekać, aż spadnie nam manna z nieba. Mamy wolną wolę, to my podejmujemy

świadome decyzje. Pan Bóg stwarza nam okazje, ale czy z nich skorzystamy, zależy tylko od nas.

Pan Bóg wyciąga do nas rękę, woła do nas, chce być naszym przyjacielem, a my go często ignorujemy, nie wsłuchujemy się w jego głos, mamy własną wizję tego, co dla nas najlepsze. Zmiana jest ciężka, łatwo jest trwać w zastałych koleinach własnych przyzwyczajzeń. Odrzucamy orzechy, które daje nam Bóg, bo ich nie rozgryzł, bo musielibyśmy sami to zrobić. A to wymaga pracy, pracy nad sobą. Boimy się zmiany, bo z jednej strony jesteśmy leniwi, a z drugiej jesteśmy niepewni. Nie wiemy, co ta zmiana nam przyniesie, czy będzie dla nas pozytywna. Moja mama często mówi: „Jakiego mnie Panie Boże stworzyłeś, takiego mnie masz!” Denerwuje ją, gdy ludzie się nie starają, nie chcą nad sobą pracować, nie dają z siebie wszystkiego. Każdy z nas ma pewne ograniczenia, pewne zdolności, ale każdemu z nas dana jest wolna wola

i inicjatywa. Każdy z nas jest powołany do bycia świętym. A to na najniższym poziomie po prostu oznacza danie z siebie wszystkiego, dążenie do doskonałości i praca nad sobą.

Czasami też nie potrafimy docenić orzechów, które daje nam Pan, bo oczekiwaliśmy kokosów, a tymczasem trafiły nam się orzechy laskowe. Jakież takie małe, z twardą skorupką, ciężko się do nich dostać. I biadolimy, że Pan Bóg nas nie wysłuchał. A tak prosiliśmy, a tak sobie już wszystko zaplanowaliśmy i w myślach ułożyliśmy. I brakuje nam wiary, żeby zobaczyć, że dostaliśmy to, o co prosiliśmy. Wiara jest świadomym aktem woli. Świadomie podejmujemy decyzję o tym, że Jezus jest naszym Panem, że jest Bogiem. Każdego dnia od nowa mówimy Panu: „wierz!” Wierzmy w Boga, ale i wierzymy Bogu. Wiara nie jest abstrakcją, jest czymś konkretnym, namacalnym i nieustającym. Nie jest niczym ulotnym jak uczucia. Wiara jest pewnością. Z pewnością wyrasta zaufanie. Wierzmy w to, że Bóg chce naszego dobra i z ufnością prosimy o jego dary. Ale zaakceptowanie ich wymaga trochę wysiłku. Musimy chcieć usłyszeć głos Boga i poznać jego plan. Musimy z Panem Bogiem współdziałać. Musimy do niego wyciągnąć rękę, tak jak Adam na fresku Michała Anioła.

Małgorzata Wilk

LEKSYKON OSÓB „DRUGIEGO PLANU”

Męka i Śmierć Jezusa

Są w ewangeliach osoby, które pojawiają się w nich bardzo często. Ale są też i takie, które pojawiają się tylko raz. Są one osobami „drugiego planu”, częstokroć bezimiennymi, o których niewiele możemy powiedzieć, ale które przecież nieprzypadkowo się tam znalazły. Jako że doświadczenie uczy, że „drugi plan” jest niemniej ważny niż „pierwszy”, poniżej zamieszczę tych, którzy w ewangeliach Męki Pańskiej zaistnieli w ten właśnie sposób.

Po większości z nas nie zostanie nic wielkiego, znaczącego, o czym będzie mówił „świat”. A przecież... warto żyć i często czujemy, że nie jesteśmy tu przypadkiem. Najdrobniejsze nasze działanie wnosi coś do życia swojego i innych. Dlatego – o takich „bohaterach” ten leksykon.

W kolejnym odcinku – podobne osoby, ale z ewangelii wielkanocnych wyszukane.

Dwóch bezimiennych świadków,

którzy złożyli fałszywe zeznania w czasie procesu Jezusa dotyczące tego, że miał On powiedzieć, iż zburzy Świątynię i w ciągu trzech dni ją odbuduje (Mt 26,60-61).

Grecy, przybywszy do Jerozolimy na Święto chcieli spotkać się Jezusem. W tym celu korzystają z pośrednictwa apostoła Filipa (J 12,20-21).

Józef z Arymatei, członek Sanhedrynu. Według Łk nie zgadza się z decyzją Sanhedrynu skazującą Jezusa na śmierć. Według Mt i J jest on „ukrytym” uczniem Jezusa. Po śmierci Jezusa prosi Piłata o wydanie Jego ciała, zdejmuje je z krzyża i składa w wykutym w skale grobie blisko Golgoty. Przed wejście zatacza duży kamień. U prawosławnych uważany jest za świętego. (Mt 27,57-60; Mk 15,43-46; J 19,38).

Malchos (Malchus), sługa arcykapłana, któremu Piotr podczas pojmania Jezusa obciął ucho. Ucho to Jezus natychmiast uzdrowił (Mt 26,51; Łk 24,50-51; J 18,10-11).

Maria, matka apostoła Jakuba Mniejszego, obecna „z daleka” przy śmierci Jezusa (Mk 14,40).

Maria, żona Kleofasa, obecna pod Krzyżem Jezusa. Ewangelista Jan nazywa ją siostrą Maryi (J 19,25).

Mieszkaniec Jerozolimy, niosący dzban wody, znany Jezusowi i jego uczniom, w którego domu uczniowie wraz z Mistrzem spożyli Ostatnią Wieczerzę (Mt 26,18; Mk 14,13-14; Łk 22,10-11).

Młodzieniec, idący za pojmanym Jezusem, odziany tylko w prześcieradło. Straż arcykapłańska próbowała go schwytać, ale on – zrzucając prześcieradło – uciekł. Bibliści sugerują, że był to sam Marek Ewangelista. Prawdopodobnie był on także świadkiem modlitwy Jezusa w Ogródzie Oliwanym (Mk 14,51-52).

Salome, kobieta, która obserwowała z daleka umieranie Jezusa na Krzyżu (Mk 15,40).

Setnik, dowódca oddziału egzekucyjnego, który tuż po śmierci Jezusa, tuż po rozdarciu przybytku na dwoje, będąc blisko Niego, wyznał wiarę w Jego Bóstwo (Mk 15,39).

Sługa arcykapłana, krewny Malchusa, wchodził w skład oddziału aresztującego Jezusa, na dziedzińcu pałacu arcykapłana „dobijający” Piotra pytaniem: „Czyż nie ciebie widziałem razem z Nim w ogrodzie?” (J 18,26).

Służąca arcykapłana, znajoma Piotra,

odzwrotna, które na dziedzińcu stwierdziła, że jest On uczniem Jezusa. Mateusz pisze, że „zamieszane” w przepytanie Piotra były dwie służące (Mt 26,69-71; Mk 14,67-69; Łk 22,56; J 18,11).

Szymon Trędowaty, faryzeusz z Betanii, który zaprosił na ucztę Jezusa, w czasie której kobieta namaściła olejkiem głowę Jezusa (Mt 26,6; Mk 14,3).

Złoczyńca, wiszący na krzyżu obok Jezusa, urągający Jezusowi: „Czyż Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc nas i siebie!” (Łk 23,32.39).

Złoczyńca, wiszący na krzyżu obok Jezusa, w dialogu z drugim łotrem broniący Jezusa, a potem proszący Go o miejsce w Raju (Łk 23,32.40-43).

Żołnierz, jeden z oddziału egzekucyjnego, odpowiedzialny za los skazańców i za wykonanie wyroku, jeden z tych, którzy naigrawali się z Jezusa przez cały czas Jego drogi krzyżowej, którzy grali w kości o Jego szatę. Po śmierci Jezusa przebił mu włócznią serce (J 19,34).

Żona Poncjusza Piłata, która – w czasie procesu Jezusa – odradzała mężowi, by nie miał nic do czynienia z tym Sprawiedliwym. A mówiła to na podstawie snu, który miała o Nim. Według tradycji miała na imię Prokula (Mt 27,19).

Ks. Maciej



DWIE ROCZNICE

Podstawą bytu narodu jest ziemia,
przemysł i handel - kto ziemię, przemysł i handel
oddaje w obce ręce, sprzedaje swoją
narodowość, zdradza swój naród

W styczniu (dokładnie 22) obchodziliśmy sto pięćdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. W jednym z wcześniejszych numerów "Naszej Wspólnoty" napisałem już co nieco o tym wydarzeniu. Jednak powodów by do niego wracać jest kilka. Jednym z nich jest pytanie, które rodzi się często w związku z rzeczywistością polskich powstań zazwyczaj przegranych, jednak nie tylko z powodów od nas niezależnych. Owo pytanie zadali już współcześni styczniowych powstańców: bić się czy się nie bić? Naturalnie z militarnego punktu widzenia odpowiedź jest bardzo prosta: oczywiście nie. Jednak kiedy przejrzeć rzeczywistość polityczną, nieco mniej społeczną, jaka istniała w przededniu największych naszych zrywów niepodległościowych (przypominam, że chodzi o Powstania Kościuszkowskie, Listopadowe, omawiane Styczniowe i Warszawskie) to trzeba przyznać, że chodziło tu nie tylko o czysto wojskowe spojrzenie na Sprawę (pod tym pojęciem rozumiem kwestię wolności Polski). Trzeba było przykładu, pokazania woli walki narodu (różnie rozumianego) o jego niepodległy byt. Ten "pokaz" był również konieczny dla uświadomienia tzw. "opinii" europejskiej, że w środku kontynentu żyje naród, który ma prawo do własnego państwa. Wreszcie innym powodem, dla którego dochodziło do wybuchów powstań był, powtórzę za znakomitym dr. Jerzym Łojkiem, poziom społecznego wrzenia, który musiał znaleźć swoje ujście. Być może w tym ostatnim stwierdzeniu warto szukać zrozumienia militarnych przegranych, które stały się jednak natchnieniem dla kolejnych

pokoleń Polaków żyjących pod zaborami. Jak pisze historyk, powstań nie da się wywołać ot tak, na zawołanie, kiedy wokół panuje korzystna sytuacja międzynarodowa. Potrzeba do tego dojrzałości tych, którzy sami są gotowi podjąć walkę. Tak właśnie stało się z powstańcami styczniowymi. Działali w skrajnie niekorzystnych warunkach: na obszarze królestwa kongresowego stacjonowało kilkaset tysięcy wojsk rosyjskich, w Europie panował pokój, sami walczący tworzyli nieregularne oddziały partyzanckie, natomiast społeczne poparcie dla Powstania, szczególnie wśród chłopów, było nikłe. Do tego doszedł przykry epizod w postaci potępienia duchownych wspierających powstańców lub nawet dowodzących oddziałami powstańczymi przez bardzo znanego wówczas kaznodzieję i generała Zgro-

madzenia Zmartwychwstańców, o Hieronima Kajsiowicza (nie dlatego, że jest współzałożycielem mojej wspólnoty zgadzam się z nim w stu procentach w tym względzie). Nieorientowanych odsyłam do jednego z poprzednich numerów "Naszej Wspólnoty". Jednak wobec tego, co działo się podczas powstania oraz po jego klęsce, trzeba przyznać, że jednak miało ono sens. Wybuchło, gdy wokół panowało powszechne przekonanie, że Polacy już zawsze będą żyć pod panowaniem carów i kajzerów. Co więcej, takie myślenie nasiliło się, kiedy powstanie upadło. Szczytem upodlenia polskiego społeczeństwa podczas mrocznej nocy zaborów była wiernopoddańcza deklaracja lojalności mieszkańców Warszawy, poparta dobrowolną zbiórką ogromnej ilości pieniędzy na rzecz cara Mikołaja II, gdy ten raczył przybyć do stolicy Przywiślańskiego Kraju. Naprawdę zrobiło mi się wstyd, gdy przeczytałem o tym w jednym z felietonów dr. Łojka. Może więc dlatego po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, żyjący jeszcze powstańcy styczniowi byli otaczani taką czcią i szacunkiem. Jakby ktoś chciał o czymś wstydliwym zapomnieć.



Weterani Powstania Styczniowego z prezydentem Mościckim



Pomnik Hipolita Cegielskiego
w Poznaniu

Ciekawe. Dziś wydaje się, że niektórzy też chcieliby o tym dramatycznym, pełnym heroizmu wyczynie zapomnieć, tylko że nie ze wstydu, ale ze strachu. Jednak to już temat na zupełnie inny artykuł.

Tu właściwie powinienem zakończyć, ale pisząc powyższe słowa przypomniałem sobie, że przecież 6 stycznia minęło dwieście lat od narodzin pewnego nauczyciela, który nie do końca z własnej woli został przemysłowcem. Podobnie jak powstańcy styczniowi troszczył się o byt narodowy, ale bez broni w rękę, tylko z kapitałem w kieszeni. Polskim kapitałem. To właśnie uważał za podstawę przetrwania narodu bez państwa - własność. Co ciekawe jego firma stała się w XIX stuleciu konkurencją na rynkach europejskich. Ówczesne władze pruskie zabroniły owemu człowiekowi uczyć w szkole, ponieważ za bardzo podkreślał polskość ziem, o których uczył. Nie mógł tak, więc zaczął prowadzić sklep z artykułami żelaznymi (asortyment był szeroki: od gwoździ po części do maszyn). Tak zaczęła się kariera człowieka,

który do dziś jest swoistym patronem polskiego przemysłu: Hipolita Cegielskiego. Na koniec przytoczę tylko słowa arcybiskupa poznańskiego Stanisława Gądeckiego, który powiedział:

"Cegielski to najwybitniejsza postać w dziejach Wielkopolski i Polski, jego życie można streścić w dwóch słowach - myśl i praca. Myśl - to okres jego edukacji i pracy społecznikowskiej, a praca to jego działalność na niwie gospodarczej (...). Wiedział, od czego zależy byt narodu i dlatego powtarzał, dziś te słowa są jeszcze bardziej znamienne, że podstawą bytu narodu jest ziemia, przemysł i handel - kto ziemię, przemysł i handel oddaje w obce ręce, sprzedaje swoją narodowość, zdradza swój naród".

ks. Jan Kaczmarek CR

W labiryncie historii

BIULETYN – ŚWIADEK ROKU 1981

Przeglądamy dziś kolejne karty naszego „Biuletynu Duszpasterstwa dla Polaków w Austrii”. Tym razem z tragicznego dla naszej Ojczyzny roku 1981. Obfitował on jednakże na Rennwegu także i w wydarzenia radosne, jak choćby bal w świeżo oddanym do użytku domu Emaus, promocję pracy doktorskiej ks. Kazimierza Wójtowicza, wieczornice, pielgrzymki, odpusty. Rekolekcje wielkopostne, głoszone wówczas przez trzy niedziele z rzędu, wygłosił ksiądz Pallotyn. Przyjeżdżali też do nas chętnie różni polscy biskupi. Od razu zareagowaliśmy na zamach na Jana Pawła II i na ogłoszenie stanu wojennego, doświadczając wielkiej pomocy ze strony Austriaków. Na dodatek – wprowadzono czwartą Mszę św. w języku polskim. Przypomnijmy sobie więc tamte wydarzenia, podane tutaj chronologicznie i niezwykle skrótowo.

- 1 I 1981 – spotkanie bp. Miziołka z Polonią w Emaus
- 6 I 1981 – Msza św.: bp Józef Rozwadowski, Łódź
- 1 II 1981 – pierwszy koncert kolędowy chóru
- 15 II 1981 – wieczór poezji Czesława Miłosza: referat ks. K. Wójtowicza i program słowno – muzyczny – nad stroną muzyczną czuwa Leszek Pietrzykowski, organista.
- 27 II 1981 – ks. W. Dymny CR odlatuje na rekolekcje do Kanady
- 28 II 1981 – pierwszy otwarty bal karnawałowy w Centrum
- 4 III 1981 – Środa Popielcowa – oficjalne otwarcie biblioteki w Centrum
- 22, 29 III i 5 IV 1981 – rekolekcje wielkopostne ks. Jana Kupki SAC
- 8 IV 1981 – promocja doktorska ks. Kazimierza Wójtowicza CR „Die Frage nach Gott in der moderner polnischen Dichtung. Ein Beitrag zur theologischen Analyse der Gegenwartssituation”, promotor: Josef Mueller. Po południu spotkanie polskich księży, na które przybywa Ojciec Generał Tadeusz Kaszuba CR.
- 12 IV 1981: poświęcenie Centrum Duszpasterskiego „Emaus” przez Ojca Generała, odczyt ks. K. Wójtowicza „Pytanie o Boga we współczesnej poezji polskiej”, recytacje wierszy przez młodzież.
- 10 V 1981 – wieczornica z okazji Dnia Matki – poezja i muzyka Fryderyka Chopina
- 14, 15. i 16 V – modlitwa w intencji ciężko rannego Papieża
- 18 V 1981 – początek pielgrzymki do Rzymu Polonii z Linzu z ks. T. Kondrowskim
- 31 V 1981 – uroczystość Pierwszej Komunii Świętej
- 21 VI 1981 – prelekcja Czesława Ryszki z „Gościa Niedzielnego” o sytuacji prasy katolickiej w Polsce
- 28 VI 1981 – ks. K. Wójtowicz przeprowadza ankietę na wszystkich Mszach św. „Papież i ja”, której wyniki wykorzysta w referacie na KUL
- 4 VII 1981 – bp Miłosław Kołodziejczyk,

- ▶ Częstochowa – spotkanie w Emaus z nim oraz z red. Markiem Skwarnickim
- 15 VII 1981 – występ chóru Con Amore z Krakowa
- 13 IX 1981 – odpust na Kahlenbergu: nowy Ojciec General Robert Kurtz CR
- 27 IX 1981 – czterdziesta rocznica święceń kapłańskich ks. Piotra Kaglika, rektora kościoła na Kahlenbergu
- 4 X 1981 – wprowadzenie czwartej Mszy niedzielnej po polsku o godz. 8
- 1 XI 1981 – pracę w Duszpasterstwie Polskim rozpoczyna ks. Edward Lipiec CR
- 15 XI 1981 – odczyt ks. Bonifacego Miążka o Janie Kochanowskim
- 29 XI 1981 – spotkanie z Bogumiłem Kłodkowskim (Edek z „W Jezioranach”)
- 13 XII 1981 – kiermasz książki polskiej i religijnej – płacz w kościele z powodu stanu wojennego w Polsce
- 16 XII 1981 – tłumy na Mszy św. w intencji Ojczyzny; w Emaus rozpoczyna swą dwumiesięczną działalność austriacki „Caritas” – ludzie znoszą odzież, żywność, zapraszają na święta, oferują mieszkanie i doraźną pomoc – spontaniczna modlitwa w Katedrze młodzieży austriackiej
- 23 XII 1981 – podwieczorek kard. Franza Koeniga z ks. J. Walkuszem i grupką Polaków
- 24 XII 1981 – austriacka służba zdrowia otwiera bezpłatne leczenie i porady lekarskie dla Polaków w wytypowanych szpitalach Wiednia
- 25 XII 1981 – w obozie Goetzendorf, z racji wielkiej ilości Rodaków, Pasterkę odprawiono pod gołym niebem – na Rennwegu kościół w czasie Pasterki (odprawianej przez ks. T. Kaszubę CR) przypominał „gwarny ul”, gdyż sześć stacji telewizyjnych kręciło w tym czasie program o Polakach – piekarze wiedeńscy zafundowali Polakom cały samochód chleba.

Zebrał: xmg

Między Postem a Wielkanocą

W DRODZE DO SZCZĘŚCIA

Cierpienie to najlepsza lekcja pokory.
Zamiast złościć się na Boga, że dopuszcza
do takich wydarzeń w naszym życiu,
powinniśmy zastanowić się,
co chce nam przez nie przekazać

Nieraz zastanawiamy się nad sensem ziemskiego życia. Stawiamy sobie wiele celów, niejednokrotnie mamy nieosiągalne marzenia. Dążymy do tego, aby cieszyć się za wszelką cenę każdym momentem, wykorzystywać każdy dzień. Nie ma w tym nic złego, jednak gdy nadchodzi trudniejsza chwila, mamy wrażenie, że świat wali nam się na głowę. Gdy nastaje czas cierpienia nie potrafimy się z nim pogodzić, stawić mu czoła. Udajemy wtedy, że wszystko jest w porządku, próbujemy się oszukiwać, że sami sobie z nim poradzimy albo próbujemy o nim zapomnieć, rzucając się w wir pracy, pasji lub innych rozrywek. Tymczasem nie należy uciekać od takich doświadczeń. Jest to krzyż naszego życia, który powinniśmy wziąć na swoje barki i próbować go nieść. To czas żeby się

zatrzymać, zająrzeć w głąb swojej duszy. Jedynie ufne serce, wolne od ludzkich przywiązań jest gotowe napełnić się obecnością Boga. Przez taką łączność z Nim odkryjemy największy skarb, który zapewni nam wszystko, nasze niebo na ziemi. On zatrzaszczy się o nas, da nam to czego potrzebujemy. A może nawet sprawi, że uświadomimy sobie, iż potrzebujemy jedynie Jego. Cierpienie to najlepsza lekcja pokory. Zamiast złościć się na Boga, że dopuszcza do takich wydarzeń w naszym życiu, powinniśmy zastanowić się, co chce nam przez nie przekazać. To okazja, żeby zbliżyć się do Niego, spróbować spojrzeć na ból jak na łaskę lub szansę na coś wyjątkowego. Bóg ukazuje nam w ten sposób, że można przeżyć życie pełniej i lepiej. Żeby jednak dojść do wielkiej

radości musimy przejść przez głęboki smutek. Trzeba wiele razy upaść, aby móc zaprzeczyć się samego siebie i wreszcie przyznać z pokorą, że bez pomocy Boga niewiele możemy zdziałać. On właśnie tego od nas oczekuje, bo tylko wtedy będziemy mogli podnieść się ze zdwojoną siłą. To jedyna droga do szczęścia, bo skłania do kontemplacji, do szukania i odnalezienia czegoś ważniejszego niż przyziemne sprawy, do prawdziwej głębi życia.

W ten sposób możemy właśnie zrozumieć poświęcenie Jezusa który świadomie skazał siebie na największe cierpienie. Jak wielka musiała być jego miłość, skoro oddał za nas swoje życie, znosząc upokorzenia i nieopisane męki. Dlatego tak naprawdę celem naszego życia powinno być naśladowanie Jezusa. Nie powinniśmy więc uciekać od wewnętrznego bólu, ale zagłębiać się w nim, próbować go zrozumieć, uznać jako nieodłączną część naszego życia. On mówi, że jeśli chcemy iść jego śladami, musimy tak jak On wziąć krzyż na swoje barki.

Łucja

Nasze wspólnoty

WSTĄP, ZAŚPIEWAJ I ZOSTAŃ!

Śmiało powiedzieć można, że tworzymy wspólnotę, która nie tylko spotyka się w kościele na Mszy św., ale co jakiś czas zasiada też przy wspólnym stole, rozpala ognisko... Wszystko po to, by nie zapomnieć, że wspólnota buduje

"Krzyże w życiu pełnią podobną rolę jak krzyżyki w muzyce: podwyższają", powiedział swego czasu Ludwig van Beethoven. Muzyka w naszym kościele już od dawna ma swoje wyjątkowe miejsce. Obok kilku zespołów muzycznych, grupa niekonwencjonalnie ubranych ludzi regularnie pojawia się na uroczystościach i w święta, udziela koncertów. Mężczyźni w czarnych frakach, kobiety w strojach galowych, a każdy w swych dłoniach trzyma czarną teczkę. Łatwo się domyśleć, że mowa o naszym chórze "Gaudete".

Przez 31 lata istnienia chór nagrał dwie płyty, które przyjęte zostały z uznaniem i gratulacjami. Często bierze udział w festiwalach i organizuje koncerty wszelkiej maści. Nie chodzi o to, by chwalić chór, w którym śpiewam od ponad sześciu lat. Rzecz w tym, by

dostrzec wielogodzinną pracę, ale i radość, jaką czerpiemy z muzyki klasycznej. Spotykamy się w każdy wtorek i czwartek (oczywiście z wyjątkiem ferii i wakacji) i to właśnie ten czas w trakcie występów jest (mam nadzieję) słyszalny "gołym uchem". Na tych właśnie próbach uczymy się rozpoznawać krzyżyki, bemole, kody i metrum. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że większość z nas nie ma wykształcenia muzycznego, wszystkich natomiast łączy zamiłowanie do śpiewu. Śmiało powiedzieć można, że tworzymy wspólnotę, która nie tylko spotyka się w kościele na Mszy św., ale co jakiś czas zasiada też przy wspólnym stole, rozpala ognisko... Wszystko po to, by nie zapomnieć, że wspólnota buduje.

Uwierz - krzyż niesiony we wspólnocie jakoś zawsze wydaje się lżejszy. Na próbie

spotkasz ludzi zmęczonych po pracy, szkole, emerytów, ludzi w sile wieku, pracujących na chleb na obcej ziemi, studentów i tych zakorzenionych już w wiedeńskiej rzeczywistości, a nawet rodowitego Austriaka! Z pewnością poznasz ludzi różnych zdań i poglądów. Wszystkich zbiera chęć śpiewania dla Boga, który dał nam talenty i zdolności, w naszym przypadku słuch i głos. Może i w tobie drzemie taki dar? Przyjdź i przekonaj się sam, czy z Ciebie sopran lub alt, tenor czy bas! Nasz dyrygent Michał Kucharko nakieruje i podpowie, doradzi i posłuży obiektywną krytyką. Michał to muzyk z wyboru i serca, to on podpowie Ci, gdzie znajdziesz miejsce w chóralnej palecie głosów.

Historia śpiewu w PMK jest długa, ale i ty możesz mieć w niej swój konkretny udział. Owszem, próby czasem są męczące i pewnie każdy z nas ma jeszcze wiele braków, tych muzycznych i tych ludzkich. Bierzemy jednak nasze krzyżyki i idziemy dalej ku temu, co piękne. Zgodnie z tym, co zauważył Beethoven. Odkryj i Ty w sobie talent, który sam Bóg Ci powierzył! Niech wybrzmi w adur, mol i cis!

Magdalena Pijanowska



CIERPIENIE – TRUDNA DROGA DO ZBAWIENIA

Mimo mojego młodego wieku, ile było takich momentów, gdy krzyczałam z bezsilności?
Bo coś było w moich oczach niesprawiedliwe.
Bo coś zostało mi siłą zabrane, bo ktoś,
kogo kochałam odszedł

Cierpienie zaczęło się już dawno. Już Adam i Ewa musieli odczuwać, obok smutku, żalu i wstydu, także cierpienie, gdy zostali wygnani z rajskiego ogrodu Eden. Każdy odczuwa cierpienie. To ludzkie odczucie zostało nam przekazane wraz z grzechem pierworodnym. Każdy kiedyś cierpiał; dzieci, dorośli, księża, kobiety i mężczyźni, starsi i młodszy, nawet Jezus poddał się cierpieniom. Dlaczego? By mógł nas kiedyś od tego właśnie cierpienia zbawić. By nas od niego uwolnić. Niebo to miejsce wolne od bólu, smutku, wstydu. To miejsce wolne od cierpienia. Czekam na to miejsce.

Mimo mojego młodego wieku, ile było takich momentów, gdy krzyczałam z bezsilności? Bo coś było w moich oczach niesprawiedliwe. Bo coś zostało mi siłą zabrane, bo ktoś, kogo kochałam odszedł. Niekiedy płakałam godzinami, kładłam się z płaczem spać i z płaczem się budziłam.

Takie cierpienie różni się od tego cierpienia fizycznego. Cierpienie fizyczne, jak złamana ręka, stłuczony nos, mija. Lekarz przepisuje antybiotyki, tabletki, syropy. Ból i cierpienie kiedyś ustają, niekiedy nawet nie pozostawiają śladów. Za to cierpienie psychiczne, takie w głębi serca, niekiedy utrzymuje się na zawsze. Często wydaje się, że nie ma na nie lekarstwa. „Czas leczy rany...” Nie koniecznie. Takie głębokie i trudne do „przetrawienia” cierpienie siedzi w nas ciągle. Nie da się go wymazać. Oj, gdyby się tak dało, to życie byłoby cudowne! Wolne od męki, bólu i cierpienia. Niemożliwe. Niestety. Jak sobie

z cierpieniem radzić? Ofiarujmy nasze codzienne cierpienia Jezusowi. To on jest naszym Lekarzem. To on rozumie nas lepiej niż ktokolwiek inny! Sam oddał swe cierpienie za nas ludzi, byśmy kiedyś mogli od tego cierpienia być wolni! On sam cierpiał, choć przecież był Bogiem, a i tak odczuwał boleści, nie tylko te cielesne, gdy konał na krzyżu. Na pewno bardziej bolał Go fakt, że ludzie potrafią być tak okrutni i samolubni. Że nie mają pohamowania. Nawet gdy cierpiał przez nas, to nie mógł o nas zapomnieć. „Wybacz im Ojcze, bo nie wiedzą, co czynią” - tymi słowami troszczył się o nas, choć zadaliśmy mu tak wiele ran. Nadal je zadajemy, każdym grzechem i nieprawością. Swoim cierpieniem odkupił nas samych, tych którzy byli jego katami. Tych, którzy krzyczeli, „Na krzyż z Nim!”.

Ile razy ogarnia nas bezsilność? Uczucie, że już dłużej nie możemy tego ciągnąć? Że boli nas życie? Wiele razy zadawałam sobie pytanie: „Czy kiedyś będę mogła znów stanąć na nogach? Czy będę potrafiła znowu chodzić, nie kulejąc?”

Trzeba chcieć powstać! Jezus sam upadł trzy razy i za każdym razem powstawał, z trudem, ale jednak za każdym razem się podniósł i szedł dalej. Bał się, na pewno się bał. Ale wiedział, że jego cierpienie jest drogą i celem. Drogą do celu. Jednakże znajdując się na tej drodze już do niego dotarł.

Cierpieniem niechętnie się dzielimy. Jest ono jak niekorzystna pozycja w szachach. Pozycja niechciana, a jednak nikt nie wie, gdzie ta pozycja tak dokładnie jest, kiedy się nadarzy. Czujemy się ogrywani, zagubieni. Wydaje się, że ogrywa nas

samo życie. Gdy jest się młodym, dorastającym człowiekiem, jak ja, nie trzeba wiedzieć wszystkiego od razu. Niekiedy tak jest lepiej. Nie trzeba już od razu dowiadywać się jaki „świat” jest okrutny i niesprawiedliwy.. i ludzie, którzy na nim żyją. Jeszcze nieraz poczuję tę nieprawość na własnej skórze. Jeszcze nieraz będę cierpiała, bo cierpienie jest nieuniknione. Ale wtedy nie powinno się rozpaczać! Trzeba powstać, jak Jezus!! Powiedzieć do siebie: „Będzie dobrze!”, chociaż boli. Jezus dał nam siebie jako wzór do naśladowania.

Cierpienie nie jest tylko ludzkie. Jezus też je poczuł.

Cierpienie jest drogą. Drogą do naśladowania. A najważniejszą; drogą, którą szedł Jezus.

Melanie



WIELKI POST LAST MINUTE

Post jest szansą daną nam od Boga,
byśmy raz jeszcze opowiedzieli się przy nim,
byśmy zrozumieli, czym jest dla nas wiara

Wydaje mi się, że dopiero niedawno zastanawiałam się o pożytku z postu, a tu nagle okazało się, że było to już rok temu. Ten czas tak szybko biegnie, tak ciężko zatrzymać się i poświęcić chwilę na refleksję. I znowu myślę, że za mało czasu poświęciłam dla Pana, że niedostatecznie go kocham, że nie jestem godna jego miłości. Choć wiem, że on mnie kocha bezwarunkowo, bez względu na wszystko. Ale jedno to wiedzieć coś, a co innego zaakceptować to i przyjąć to. Nad tym trzeba pracować.

Tak sobie troszkę myślę, że zmarnowałam ten post, nie wykorzystałam tego czasu, danego mi na przygotowanie się na przyjście naszego zmartwychwstałego Zbawiciela. Ale może jeszcze jest czas, może jeszcze mi się uda odkryć sens wielkiego postu, może przeżyję jeszcze taki wielki post „last minute”. Chodzi za mną cały czas oazowa piosenka „Tylko tak mało żąda Pan”. I zaiste żąda on tylko byśmy działali w prawdzie, chcieli czule kochać i dali Bogu miejsce w naszym życiu. A w zamian zostawi nam „pokój, którego świat nie może znać. Gdy przyjmiecie Słowo, Ojciec ukocha was i w sercach waszych zamieszka sam”.

Post jest właśnie świetną okazją, że wcielić w życie te żądania Pana, by odmienić nasze życie, a w zamian przyjąć jego dary. Post jest szansą daną nam od Boga, byśmy raz jeszcze opowiedzieli się przy nim, byśmy zrozumieli, czym jest dla nas wiara. Wszystko ma swój czas w życiu i Pan oferuje nam ciągle od nowa możliwość odnalezienia pokoju w życiu. Bo tylko w Panu możemy odnaleźć prawdziwy pokój i radość i szczęście. Tylko on może nappełnić nasze życie głębszym sensem, którego poszukujemy.

Koleżanka na początku postu przysłała mi małą prezentację o tym, jak w inny sposób możemy potraktować post. Dla większości z nas oznacza on rezygnację z jedzenia albo oglądania telewizji (dla mnie rezygnację ze słodczy, choć w tym roku zupełnie mi się to nie udało). Istnieje jednak wiele innych sposobów, poprzez które Jezus może nas uzdrowić w okresie wielkiego postu.

Jestem dzieckiem ery popkulturowej i czerpię mądrość skąd się da. Często z maili, które przysyłają znajomi. A można tam znaleźć myśli głębokie i warte rozważenia. Takie jak owe propozycje na post, przysłane przez koleżankę z Przystani. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że można w ten sposób podejść do postu, ale bardzo mi się te propozycje podobają. Bo każą nam się zastanowić i pracować nad sobą. A według mnie istotą wielkiego postu jest właśnie praca nad sobą, by stać się godnymi miłości Boga. A oto propozycje, które możemy rozważyć, jeszcze jest czas:

- Post od gniewu i nienawiści. Każdego dnia obdarz swoich najbliższych darmową dawką miłości.
- Post od osądzania innych. Zanim osądzisz kogokolwiek, przypomnij

sobie, jak Jezus przymykał oczy na nasze wady.

- Post od zniechęcenia. Uchwycić się obietnicy Jezusa, że ma dla ciebie wspaniały plan.
- Post od narzekania. Kiedy zaczniesz narzekać zamknij oczy, i przypomnij sobie te wszystkie radosne chwile, którymi Jezus obdarzył cię.
- Post od urazy i goryczy. Pracuj nad wybaczeniem tym, którzy w jakikolwiek sposób cię zranili.
- Post od przesadnego wydawania pieniędzy. Postaraj się zmniejszyć swoje wydatki o 10 procent, a pieniądze, które w ten sposób zaoszczędzisz, podaruj najbardziej potrzebującym.

Bardzo mi się te propozycje podobają i będę się starała je wprowadzić w życie, nawet i po poście. Bo opowiadając się za Chrystusem, chcemy iść za nim i naśladować go. A ja właśnie znalazłam jeszcze jeden sposób na przeżycie postu. Przypomniała mi się książka, którą dawno temu kupiłam i która stoi u mnie w domu na półce, ale jakoś nigdy do niej nie sięgnęłam. Jest to „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempis. Nadal aktualna, choć napisana prawdopodobnie przed rokiem 1427, bodaj najpopularniejsza poza Biblią księga chrześcijańska. I przez resztę postu zamierzam się w niej zagłębić i zastosować jej rady w praktyce.

Małgorzata



PAMIĘĆ

Głowa Apostoła już została odcięta od ciała,
ale jeszcze nie spadła na ziemię, jeszcze żyła,
myślała, jeszcze pamiętała. Co pamiętała?

Zły jestem na moją pamięć, bo nie mogę przypomnieć sobie w jakim kościele widziałem obraz, który zrobił na mnie silne wrażenie. Nie wiem gdzie, więc dojsć nie sposób, kto i kiedy go namalował. Obraz wielki, raczej współczesny. Przedstawia ścięcie świętego Pawła z Tarsu. Od niego bije dziwne światło, ukazując wielu świadków męczeństwa. Ich twarze są zastygłe

w czymś przypominającym zdziwienie czy zachwyty. Aczkolwiek zarazem wiadomo, że jeszcze przed ułamkiem sekundy byli nienawistni, czekający kaźni. Centrum obrazu przedstawia ten niewyraźny krótki moment, kiedy głowa Apostoła już została odcięta od ciała, ale jeszcze nie spadła na ziemię, jeszcze żyła, myślała, jeszcze pamiętała. Co pamiętała? Głowa Pawła mogła

pamiętać, że „zaciekle prześladowałem Kościół Boży i usiłowałem go zniszczyć” (Ga 1, 13 b). Głowa Apostoła mogła pamiętać, iż „jestem najmniej ważnym z apostołów i nawet nie zasługuję na to miano, ponieważ prześladowałem Kościół Boży” (1Kor 15,9). Głowa Szawła mogła pamiętać, że „Szaweł zgadzał się na śmierć Szczepana” (Dz 8,1).

Właśnie ścięta głowa Pawła mogła to wszystko doskonale jeszcze, ostatni raz pamiętać. Bo pamięć to skaza grzechu pierworodnego na sumieniu. To nienaprawialna wada, którą – jak nieuleczalną chorobę – leczy jedynie (jak ktoś dowcipnie powiedział) piasek. Cmentarny piasek.

PYTANIE

Jakob Aschkenasy chorował już od kilku lat. Co pewien czas gromadziła się mu woda w brzuchu. Wówczas żona posyłała kogoś z czwórki dorosłych dzieci po doktora. Mieszkał dwie kamienice obok. Stary, doświadczony, dobry lekarz. Znany był ze swego poświęcenia. Nic więc dziwnego, że przybiegał natychmiast, nawet w środku nocy. Długą igłą upuszczał z bladego jak kreda pacjenta nadmiar płynu. Chory potem zwykle zasypiał; na drugi dzień wracał mu apetyt a po trzech dobach wydawał się zdrowy. Ale tak nie było. Przestrzegał coraz surowszej diety, pił jeszcze więcej ziół i łykał bez przerwy jakieś proszki zamknięte w kapsułkach z opłatka, lecz nawroty choroby stawały się i tak coraz częstsze.

Kiedy jego ciało nabrzmiewało wodą, dusił się. To był przykry widok: płytkimi, gwałtownymi oddechami łapał powietrze, szeroko otwierając usta, jakby chciał nimi złapać coś niewidzialnego; oczy powiększały się i robiły wrażenie wysadzonych z twarzy. I jeśli przy tym coś wyrażały, to był to lęk, ogromny lęk. Któregoś razu lekarz spojrzawszy na wielkie naczynie wypełnione jak nigdy

dotąd po brzegi, dotknął ramienia pacjenta i poinformował go, że wody wyszło z brzucha tego dnia nawet mniej niż zwykle. Pani Aschkenasy popatrzyła zdziwiona na doktora. Możliwe, że jej mąż dostrzegł to mimo półmroku i wyczerpania zabiegiem. Doktor żegnając się przy wyjściu, spokojnie aczkolwiek szybko, by nie wzbudzić podejrzeń chorego, oznajmił jego żonie, że najgorsze może wydarzyć się w każdej chwili. Jednakże Aschkenasy i tym razem odzyskał najpierw ochotę na jedzenie, a wkrótce potem i siły.

Następnym razem zasnął nie tak, jak dotąd wieczorem lub w nocy, lecz koło południa. Najmłodszy syn pobiegł natychmiast po doktora. Nie było go w domu; nikt nie wiedział ani dokąd poszedł, ani kiedy wróci. Córka państwa Aschkenasy pojechała tego dnia do swej przyjaciółki, a pozostali dwaj synowie pracowali. Gdy najmłodszy zdyszany wpadł do sypialni rodziców, zobaczył najpierw matkę, która siedziała na brzegu łóżka. Spoza jej pleców dostrzegł twarz ojca. Właściwie tylko jego rozmyte, wystraszone, wielkie oczy. Zaraz wiedział, że ojciec umiera. Wtedy dotarło do niego

z opóźnieniem, że matka już kolejny raz stawiała ojcu jakieś pytanie. Nie zrozumiał, czego dotyczyło. Później, jeszcze długie miesiące po śmierci ojca, starał się odtworzyć każdą posłyszaną sylabę. Nic to jednak nie dało. Tylko domyślał się, że chodziło o coś w rodzaju: byłeś mi wierny – albo – byłem Twoją jedyną kobietą? Równie dobrze mogło to być całkiem odmienne pytanie. Żadnej wątpliwości nie podlegała tylko odpowiedź umiarkowanego. Skandując ze względu na konieczność gwałtownych wdechów, powtórzył kilkakrotnie: Tak, oczywiście; tak, oczywiście. Po czym zastygł z otwartymi ustami.

Pani Aschkenasy nie wydawała się być zadowolona z tej wypowiedzi. Najwyraźniej nadal żywiła pewną wątpliwość. Słusznie. Bo umierających nie powinno się o nic pytać. Nie dlatego, że był na to czas przedtem i całym swym życiem mówili; jeśli niejednoznacznie, to i ich ostatnie słowa będą takie. Z innego powodu nie wolno stawiać im żadnych pytań. Są całkowicie zajęci umieraniem. Jakob Aschkenasy urodził się 15 czerwca 1859, zmarł 21 stycznia 1914.

Ks. Andrzej Skrzypczak CR

Świąteczne obcowanie

ŚLADAMI ŚWIĘTEGO STANISŁAWA KOSTKI PO WIEDNIU

Wierność obranej przez siebie drogi, tak trudnej szczególnie w wieku młodzieńczym, odwaga przeciwstawienia się rodzinie, naciskom grupy, a przede wszystkim młodzieńcza miłość skierowana ku Bogu

Krótkie życie świętego Stanisława Kostki silnie związane jest z Wiedniem. Urodzony w 1550 roku w Rostkowie na Mazowszu, jako młodszy syn kasztelana zakroczymskiego, w wieku czternastu lat wraz ze starszym bratem Pawłem i nauczycielem Janem Bilińskim wysłany został na dalszą edukację do cesarskiej stolicy. Tutaj uczęszczał Stanisław do prowadzonego przez jezuitów cesarskiego gimnazjum, mieszkając początkowo w konwiktzie zakonu. Po zamknięciu internatu przez niechętnego jezuitom

cesarza Maksymiliana II, przybywszy z Polski wynajęli stancję na tyłach pojezuickiego kościoła, w zachowanej do dziś kamienicze na rogu ulic Kurrentgasse i Steindlgasse. Właścicielem nowej stancji był Kimberker, zaciekle luteranin. W tym właśnie domu doznał chłopiec przeżyć mistycznych, które miały istotny wpływ na jego dalsze życie. Było to w grudniu 1565 roku, gdy zapadł na chorobę. Zgodnie z relacją samego późniejszego świętego miał widzenie, w którym zjawiła mu się Najświętsza

Panna z Dzieciątkiem, oznajmiając, że po wyzdrowieniu powinien wstąpić do Towarzystwa Jezusowego.

Dla przypomnienia dalszej historii przyszłego świętego powiem tylko, że wiedeńscy jezuita odmówili przyjęcia ze względu na brak zgody rodziców i siedemnastoletni młodzieniec opuścił potajemnie Wiedeń, udając się na piechotę do Rzymu. W Wiecznym Mieście, mimo braku zgody rodziców, został przyjęty do nowicjatu. W rok później zmarł na malarię.

Wróćmy jednak do Wiednia. W roku 1583, czyli w piętnaście lat po śmierci młodzianka, w miejscu jego dawnego mieszkania przy Kurrentgasse 2 została urządzona skromna kaplica świętego Stanisława. Tam, gdzie stało łóżko i gdzie Stanisław miał objawienia umieszczono ołtarz. Dopiero w połowie XVIII wieku z inicjatywy fundatorki - Marii Barbary Koller von Mohrenfels ozdobiono kaplicę



bogatymi ornamentami i złożonymi stiukami. Nad ołtarzem znajduje się obraz Franciszka Stachera, przedstawiający Matkę Bożą z Dzieciątkiem, św. Barbarę i anioła podającego Stanisławowi Komunię Św. Dwaj aniołowie pomagają, jeden podtrzymując chorego Stasia, a drugi trzyma zapaloną świecę. Zważmy, iż rangę tego miejsca podkreśliła dwukrotna obecność cesarza Franciszka Józefa w kaplicy św. Stanisława, a także ostatniego z panujących Habsburgów cesarza Karola I, który tutaj służył do mszy jako ministrant.

Warto także wspomnieć, iż polski święty będący w swej ojczyźnie nie tylko

patronem młodzieży, lecz także kół ministranckich w Towarzystwie Jezusowym otaczany jest szczególnym kultem. Dano temu wyraz w dwóch wiedeńskich świątyniach-dawnym kościele uniwersyteckim i kościele św. Anny. Zarówno w jednym, jak i drugim znajdują się kaplice ku czci beniaminka zakonu, będącego opiekunem nowicjatów i seminariów duchowych.

A co dla nas dzisiaj żyjących jest szczególnie cenne w postawie narodzonego dla Kościoła przed ponad czterema wiekami młodzieńca? Z całą pewnością wierność obranej przez siebie drogi, tak trudnej szczególnie w wieku młodzień-

czym, odwaga przeciwstawienia się rodzinie, naciskom grupy, a przede wszystkim młodzieńcza miłość skierowana ku Bogu. I już na sam koniec opowieści o wiedeńskich miejscach związanych ze świętym Stanisławem. W Kunsthistorisches Museum - jednym z najważniejszych muzeów świata - wisi obraz zatytułowany Große Waldlandschaft mit dem hl. Stanislaus Kostka, czyli Wielki pejzaż leśny ze świętym Stanisławem Kostką. To także przykład niebywałej popularności naszego rodaka.

Jarosław Orłowski

Między kruchtą a ołtarzem

OSTATNIE CHWILE PRZED SPOTKANIEM

Ksiądz, jak wszyscy uczestnicy liturgii,
jest grzesznikiem. Ale grzeszność to nie wszystko

Zbliża się kulminacyjny punkt Eucharystii – przyjęcie Ciała Chrystusa. Potrzeba cichej modlitwy, chwila przygotowania. Niestety, często moment nam ten ucieka. Gdy wierni śpiewają „Baranku Boży”, ksiądz łamie Hostię i jedną jej cząstkę umieszcza w kielichu z Krwią Pana. Tu właśnie następuje dobry moment do krótkiego uświadomienia sobie nam tego, co stanie się za chwilę. Ksiądz wykorzystuje ją modląc się po cichu. Ma do wyboru dwie modlitwy. Pierwsza brzmi tak: Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, który z woli Ojca, za współdziałaniem Ducha Świętego, przez śmierć swoją dałeś życie światu, wybaw mnie przez to najświętsze Ciało i Krew Twoją od wszystkich nieprawości moich i od wszelkiego zła; spraw także, abym zawsze zachowywał Twoje przykazania i nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie.

Ksiądz, jak wszyscy uczestnicy liturgii, jest grzesznikiem. Ale grzeszność to nie wszystko. Największym naszym nie-
szczęściem byłoby odłączenie się od

Jezusa. A z drugiej strony – jest w tej modlitwie wielka nadzieja płynąca z prawdy o naszych słabościach. Jezus może nas, przez swoje Ciało, od nich wyzwolić. Jezus w Komunii gładzi nasze grzechy powszednie – o tym nie można zapomnieć.

Druga cicha modlitwa (częściej używana) ostrzega przed czymś, o czym najczęściej nie myślimy: Panie Jezu Chryste, niech przyjęcie Ciała i Krwi Twojej nie ściągnie na mnie wyroku potępienia, lecz dzięki Twemu miłosierdziu niech mnie chroni * oraz skutecznie leczy moją duszę i ciało.

Przystępujemy do Świętego Świętych. Nie chodzi o to, by człowiek był w tej chwili nieskazitelnie czysty. Komunia nie jest nagrodą za dobre życie. Ale o to chodzi, byśmy Jego chcieli najmocniej przyjąć takimi, jacy jesteśmy, w takim miejscu, w jakim jesteśmy. A On nas przecież kocha takimi, jakimi jesteśmy. Szaleństwem jednak byłoby przyjmowanie Komunii w grzechu ciężkim, bez odwiązania się od niego, bez żalu i skruchy, za to, co nam ostatnio nie wyszło.

Zresztą – nikt z nas nie jest godzien, by przyjąć Jezusa. To On do nas przychodzi i czyni nas godnym. Przychodzi z całą swoją miłością do nas. O tym za chwilę powiedzą liturgiczne teksty.

Ksiądz ukazuje Ciało Pańskie i wypowiada prorocze słowa Jana Chrzciciela: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”, a potem z Apokalipsy „Błogosławieni, którzy zostali wezwani na Jego ucztę”. Błogosławieni – czyli szczęśliwi. Czasem w tym miejscu przypominam sobie o tych, którzy przyjąć Go nie mogą. A jest takich coraz więcej w naszych kościołach. Nie dane jest im tego szczęścia zaznać. Jednakże mogą przecież przyjąć Go duchowo, klęcząc w ławce. Do nich On także przychodzi.

Odpowiedź ludu jest niezwykła, a jest nią parafraza słów ewangelicznego setnika z Kafarnaum: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Komunia z Jezusem jest naszym lekarstwem. Wystarczy jedno Jego Słowo, a On daje nam o niebo więcej – daje nam się cały! Cóż za Boża „rozrzutność”!

Ks. Maciej Gawlik

Msze św. w języku polskim w Wiedniu i okolicach sprawowane przez Zmartwychwstańców

- **1030 Wien, kościół sióstr salezjanek**, Rennweg 10; niedziela, godz. 11:00 i 12:30.
- **1190 Wien, Kahlenberg, St. Josefskirche**; niedziela, godz. 10:00; kontakt: ks. Jerzy Smoliński CR, tel. 320 30 29; www.kahlenberg-kirche.at
- **1220 Wien, Aspern, Pfarre St. Martin**, Asperner Heldenplatz 9; II i IV niedziela miesiąca, godz. 11:15.
- **Maria Gugging, Lourdes Grotte**, w dniu pielgrzymki. Kontakt: kościół polski.
- **1110 Wien, Pfarre Neusimmering**, Enkplatz 5; niedziela, godz. 12:30 i czwartek, godz. 19:15; kontakt: ks. Czesław Kaszubowski CR, mail: kaszubowski@xcr.pl



REDAKCJA KATOLICKA

Redakcja Katolicka Radia Jan serdecznie zaprasza
w godzinach 20:30-22 do słuchania swoich audycji:

W poniedziałki NA STYKU – audycje na żywo prowadzone
z udziałem redaktorów i zaproszonych gości
na tematy religijno-społeczne. Najbliższe tematy:

08.04. - Ojcostwo i macierzyństwo

15.04. - O zadawaniu pytań Bogu i wątpliwościach na drodze wiary

22.04. - Wiedź znany i nieznan

29.04. - Sakrament pokuty

We wtorki LUNETTA – reportaże, wywiady, wspomnienia, książki,
modlitwa Galilei.

W czwartki SPLOT na żywo – audycje katechetyczno-biblijne połączone
z programem KOCHAM, WIĘC JESTEM... młodzieży z Przystani.

www.radiojan.net

Poradnia Naturalnego Planowania Rodziny przez Polskiej Misji Katolickiej w Austrii

1030 Wien, Rennweg 5a tel. + 43 69911926987
zaprasza do Emaus w każdą środę 20:00 – 21:00.
tel. 0699/11926987.

Dla tych, którzy pragną dobrze przygotować się do założenia rodziny.
Dla tych, którzy nie mogą doczekać się dziecka.
Dla tych, którzy chcą na nie jeszcze poczekać.

Msze św. i nabożeństwa w kościele polskim p.w. Podwyższenia Krzyża św. prowadzonym przez Zmartwychwstańców

NIEDZIELA

- Msze św. o godz. 8, 9, 10.30, 12, 13.15, 17.30, 19, 20.15.
- Msze św. u ss. salezjanek o godz. 11, 12.30.
- Różaniec: I niedziela miesiąca o godz. 16.30.

PONIEDZIAŁEK

- Msza św. o godz. 18, 19.

WTOREK

- Msza św. o godz. 18, 19.
- Koronka do Bożego Miłosierdzia o godz. 18:45.

ŚRODA

- Różaniec o godz. 18.30.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy po Mszy św. o godz. 19.

CZWARTEK

- Adoracja Najświętszego Sakramentu o godz. 18:30 – 19:00 zakończona modlitwą za wst. bł. Jana Pawła II.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy czwartek miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – adoracja Najświętszego Sakramentu
 - oraz modlitwa o powołania kapłańskie i zakonne do godz. 21.

PIĄTEK

- Koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 18:45.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy piątek miesiąca:
 - Msza św. o godz. 17 dla dzieci,
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa.

SOBOTA

- Msza św. o godz. 19.
- Pierwsza sobota miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo fatimskie.

Kościół Polski

p.w. Podwyższenia Krzyża Św.

Rennweg 5a, 1030 Wien,
tel.: 712 31 58

e-mail: polnischekirchewien@aon.at
rektor – ks. Krzysztof Kasperek CR



*Proszę Was,
abyście
modlili się do Pana,
by mi
błogosławił*

Idźcie i głoscie na cały świat Ewangelię

